

## Młody papież [TPCT 133]

W tym numerze chcemy przyjrzeć się tym wszystkim miejscom, które ukształtowały przyszłego papieża Polaka. Gdzie znajdują się źródła jego namysłu nad kulturą, tożsamością, wiarą czy też rolą historii? Jak formowały się jego poglądy oraz w jaki sposób mierzył się z czasami, w których przyszło mu wzrastać? A zatem, w jakiś sposób Karol Wojtyła stał się człowiekiem, który stał się papieżem.

Trudno jest pisać o gigantach. Szczególnie, że ich format tak mocno dominuje, że niełatwo jest spostrzec całość w jednym ujęciu. Podobnie, jak przy olbrzymich akademickich freskach, należy odsunąć się nieco, a może jeszcze bardziej, i z pewnego oddalenia pomału ogarniać wzrokiem zarówno samo zjawisko, jak i jego kunszt i konsekwencje. Co więcej, trudno orzekać o proroku z własnego kraju. Jednak te wszystkie cechy i aspekty łączą się w postaci Karola Wojtyły – czyli wybranego papieżem dokładnie czterdzieści lat temu – Jana Pawła II. Trudno sobie dziś wyobrazić całą epokę, nie mówiąc już o kilku generacjach, bez tego pontyfikatu, który wydarzył się w czasach kluczowych w ostatnich dekadach XX wieku i u początku naszego stulecia.

Łatwo dziś ten temat spłyć, wchodząc w statystykę samego urzędowania papieża, pełną nowych liczb, rzeczy „pierwszych” czy też „ostatnich”, które zawsze napędzają klikalność poszczególnym portalom. Nietrudno też ugrzęznąć w nudnych socjologicznych ujęciach, które miast pomagać, często zaciemniają postać i jej format,

*Papież był kiedyś młodym papieżem in spe. Jak sam podkreślał „synem polskiej ziemi” – to właśnie ona go ukształtowała i nadała pewne ramy, które potem zostały zuniwersalizowane w posłudze na Tronie Piotrowym*

zamykając całą przestrzeń opierającą się o fenomen wiary i jej aktualizację. A przecież sama ocena pontyfikatu została już oddana w sloganie „*sancto subito*”, który zdawał się być pop-kulturową wersją dawnego przeczucia ujmowanego frazą

„*in odore sanctitatis*” – tak czy inaczej – potwierdzonego najpierw wyniesieniem na ołtarze jako błogosławiony, by później w majestacie swoich poprzedników zostać uznanym świętym. Jednak papież był kiedyś młodym papieżem in spe. Jak sam podkreślał „synem polskiej ziemi” – to właśnie ona go ukształtowała i nadała pewne ramy, które potem zostały zuniwersalizowane w posłudze na Tronie Piotrowym.

Wystarczy wrócić do początków – Karol Wojtyła był synem nie tylko polskiej ziemi, ale też jej prowincji zwanej przecież Galicją. Sam miał kiedyś podczas audiencji Zyty Burbon-Parmeńskiej, żony ostatniego cesarza Austrii Karola I Habsburga, powitać ją słowami: „Miło mi powitać cesarzową mojego ojca”. Warto też zaznaczyć, że był urodzony w przededniu bitwy warszawskiej, u progu konstytuującej się odrodzonej Rzeczypospolitej. Już w samym początku tego Polaka uwidacznia się, jak mocny splot z historia tego czasu ma jego biografia.

Nie jest przypadkiem, że to właśnie siła i odwaga młodego państwa i pokolenia wchodzącego w dorosłość wraz z własną ojczyzną, uwidaczniała się także w mrocznych czasach XX wieku.

*Bez tej historii – 1978 rok,  
byłby innym rokiem – być  
może bez tego ciągle  
brzmiącego w naszych uszach  
„przybywam z dalekiego  
kraju”.*

Przyjrzenie się tej  
wyjątkowej biografii,  
nieodłącznie wiąże  
się z wyświetleniem  
wielkich tematów  
poprzedniego  
stulecia: początku  
wojny, przekreślenia  
planów i karier

całych pokoleń, w końcu czasami okupacji niszczącej i pozostawiającej w wielu niezmywalny ślad. Kolejne lata komunistycznej opresji wykuwały potrzebę określenia się w nowej rzeczywistości. Karol Wojtyła był synem nie tylko „polskiej ziemi”, ale także tej epoki – z jej paroksyzmami i zerwaniem ciągłości, a z drugiej strony wyostreniem charakterów. Nie da się zrozumieć tej postaci bez czasów twardej pracy w kamieniołomach, twórczego zaangażowania w teatr, czy też odkrywania powołania – bez wiedzy o kamieniołomach i wyzysku pracowników przez niemieckich okupantów, ich unieważniania polskiej kultury, czy też cierpienia, jakiego Kościół doświadczał ze strony dwóch totalitaryzmów. To wszystko uwidacznia się w późniejszym wzrastaniu Wojtyły – etyka, filozofa personalisty, szukającego i dopinającego się o prawa każdego człowieka polityka, wrażliwego pasterza środowisk twórczych, czy też gorliwego kapłana, biskupa, kardynała i w końcu papieża, który odkrył swoje powołanie w rok po męczeńskiej śmierci Maksymiliana Kolbe. Bez tej historii – 1978 rok, byłby innym rokiem – być może bez tego ciągle brzmiącego w naszych uszach „przybywam z dalekiego kraju”.

Namysł nad własną historią i miejscem w czasie był Karolowi Wojtyłe niezmiernie bliski. Co więcej, odwoływał się przecież także do tradycji, która kształtowała poprzednie generacje – nie trudno znaleźć tam odwołania do wieszczów, mesjanizmu, ale też i do średniowiecznego kultu i dziedzictwa sięgającego czasów Akademii Krakowskiej. To wszystko zdaje się u niego jakby przestrzenią namysłu, skarbnicą, z której należy wyjmować rzeczy godne i ważne i – co więcej – być z nimi w stałej łączności. Uwidacznia się tu stara prawda o tym, że człowiek nie istnieje bez swojej tożsamości, którą mu daje jego historia i pewna konkretna wspólnota, w której wzrasta, ze wszystkimi punktami odniesień i inspiracji. To w Wojtyłe uwidacznia się, że uniwersalizm jest jedynie możliwy przez podnoszenie partykularyzmu, że wyzbycie się tożsamości prowadzi raczej do nihilizmu niż do twórczego rozwinięcia w kierunku uobecnienia „pan-obywatelstwa”.

W tym numerze chcemy przyjrzeć się tym wszystkim miejscom, które ukształtowały przyszłego papieża Polaka. Gdzie znajdują się źródła jego namysłu nad kulturą, tożsamością, wiarą czy też rolą historii? Jak formowały się jego poglądy oraz w jaki sposób mierzył się z czasami, w których przyszło mu wzrastać? A zatem, w jakiś sposób Karol Wojtyła stał się człowiekiem, który stał się papieżem.

*Jan Czerniecki*

*Redaktor naczelny*